

Ekonomia zmian nieodwracalnych

W świetle standardowej definicji ekonomii problem wydaje się nonsensowny. Ekonomia zajmuje się bowiem dobrowolnymi wyborami ludzi dokonywanymi w sytuacjach rutynowych i powtarzalnych. Tymczasem zmiany nieodwracalne sugerują zgoła coś odmiennego. Czy w takich sprawach ekonomia może mieć coś sensownego do powiedzenia?

Przykładem zmiany nieodwracalnej jest wyginięcie gatunku. Gospodarka polska przeżyła już takie wypadki. Kilkaset lat temu nieopodal Warszawy padł ostatni tur. Z konsekwencjami tego wydarzenia mierzymy się po dziś dzień. W połowie XX wieku wyginęło kilka gatunków wielorybów. Różnorodność biologiczna naszej planety ulega zubożeniu. Aktualnie z troską oczekujemy nieodwracalnych zmian związanych z ocieplaniem się światowego klimatu. Czy to się w ogóle da wtłoczyć w ramy analizy ekonomicznej?

Może lepiej byłoby uniknąć zmian nieodwracalnych. Ale one będą następowały czasem niezależnie od naszej woli. Przy tym nie zawsze są one niekorzystne. Przykładem nieodwracalnej zmiany na lepsze jest wynalazek koła albo płyty kompaktowej. Odkąd wynaleziono koło, trudno sobie wyobrazić transport polegający na wleczeniu przedmiotów albo ich dźwiganiu, skoro istnieje wygodniejsza opcja. Podobnie trudno sobie wyobrazić przechowywanie danych w formie zapisu wrytego na glinianych tabliczkach, jeśli można to taniej zrobić w inny sposób.

Życie pełne jest zmian nieodwracalnych. Staramy się im zapobiegać ze strachu, że w ich wyniku coś stracimy. Rzeczywiście czasem tak właśnie może się stać, ale nie jest to bynajmniej regułą. Ekonomia nie traktuje zmian nieodwracalnych jako czegoś unikalnego albo tajemniczego. Brak tura oznacza stratę. Podobnie fakt, że zaborcy zniszczyli wszystkie – z wyjątkiem dwóch – korony polskich królów jest dla wielu osób bolesny. Ale mimo to, społeczeństwo jakoś funkcjonuje i zapewne ludzie nie byłoby gotowi zrezygnować ze wszystkiego, byleby tylko odtworzyć tura, albo odtworzyć oryginalne korony przetopione przez Prusaków na złom.

Mogłoby się wydawać, że nie ma symetrii pomiędzy zmianami na lepsze i na gorsze; w pierwszym przypadku istnieje możliwość postępowania "po staremu", tylko się tego nie robi ze względu na koszty. Jednak dokładniejsza analiza pokazuje, że i w drugim przypadku problem sprowadza się do kosztów. W końcu wyginięcie tura nie wstrzymało historii, tylko zamknęło pewne opcje. Życie nadal się toczy, ludzie realizują swoje aspiracje, tyle że gdyby chcieli zapolować na tura to już tego nie będą mogli zrobić. Z pewnością ogranicza to ich dobrobyt, ale wygląda na to, że inne składniki z nawiązką kompensują tamten brak.

Lubimy mieć wybór, nawet jeśli z niego nie korzystamy. Dostrzegając tę preferencję, ekonomiści zdefiniowali wartość opcyjną (*option value*), która może przysługiwać pewnym dobrom i usługom (lub ich cechom) także wówczas, gdy na razie nie zaspokajają niczyich potrzeb. Odzwierciedla ona satysfakcję z samego faktu, że jakaś opcja nie została zamknięta. Jej koncepcja wydaje się teoretycznie sensowna, natomiast istnieją poważne obawy, czy da się ją praktycznie oddzielić od innych składników wartości. Z tego względu unika się jej szacowania i preferuje opis, zawierający inne, bardziej "namacalne" składniki wartości.

Nieodwracalne zmiany niepokoją zwłaszcza wtedy, gdy tracimy bezpowrotnie jakąś część przyrody. W przypadku zasobów wyczerpywalnych ekonomiści nie załamują rąk z powodu nieodwracalności, tylko posługują się regułą Hotellinga (*Aura 5/12*). Ze zrozumiałych względów martwi nas utrata różnorodności biologicznej. Ale i ona nie stanowi przecież tabu, tylko podlega badaniu empirycznemu. Dobrze wykształceni biolodzy lepiej rozumieją jej znaczenie aniżeli zwykli śmiertelnicy. Tym niemniej ekonomia jest nauką o tym jak zwykli

ludzie dokonują wyborów, a nie ci, którzy są szczególnie mądrzy lub cnotliwi. A zatem traktowanie różnorodności biologicznej przez ekonomistów wynika z decyzji szeroko pojętego społeczeństwa, a nie z przekonania najbardziej kompetentnych ekspertów.

Preferencje się zmieniają, również w ślad za tym, jak ludzie nabywają wiedzę. Dawniej popyt na tytoń był znacznie większy, bo ludzie nie wiedzieli, że palenie szkodzi. Podobnie można sobie wyobrazić, że wyjaśnienie ludziom korzyści płynących z różnorodności biologicznej sprawi, że będą gotowi poświęcić więcej niż teraz na rzecz jej zachowania. Trudno wszakże sobie wyobrazić, że nawet w społeczeństwie bardzo gruntownie wyedukowanym wartość zachowania różnorodności biologicznej stanie się nieskończona: ludzie będą gotowi poświęcić każdą kwotę, byleby tylko ją zachować.

I jest to kwintesencją ekonomii zmian nieodwracalnych. Oczywiście lepiej jest mieć wybór niż go nie mieć. Ale utrata wyboru związana ze zmianą nieodwracalną nie jest dla ekonomii niczym szczególnym. Należy walczyć z głupotą. Należy edukować w celu uświadomienia roli, jaką pełnią zasoby przyrodnicze zagrożone zmianami nieodwracalnymi. Jeśli się okaże, że w grę przy tym wchodzi efekty zewnętrzne, albo dobra publiczne (*Aura 2/12*), to konieczna może się okazać ingerencja władzy w wybory dokonywane przez podmioty gospodarcze. Skoro w systemie demokratycznym ingerencja polega na przyjmowaniu rozwiązań zaakceptowanych przez jakieś wybrane gremia, to oczywiście owo decyzyjne gremium musi być odpowiednio wyedukowane.

Wrażenie, jakoby zmiany nieodwracalne były w ekonomii czymś szczególnym bierze się zapewne stąd, że wiele osób ma świadomość, że inni nie wiedzą tego, co tamci wiedzą; i w związku z tym dokonują głupich wyborów. Ale głupie wybory są dokonywane często i przy najróżniejszych okazjach – niekoniecznie związanych z nieodwracalnością. Jako członkowie tego samego społeczeństwa ponosimy ich konsekwencje. Możemy się starać, żeby były jak najmniej dotkliwe. Korygując rynek stosownie do spodziewanych efektów zewnętrznych, stwarzamy warunki, żeby każdy – nawet głupi i zły – był świadomy konsekwencji swoich decyzji. Potrzeba takich korekt jest szczególnie wyraźna w sytuacjach grożących nieodwracalnością.

Tym niemniej z nieodwracalnością trzeba się pogodzić. Nie wolno jej zapobiegać za wszelką cenę, ponieważ byłoby to irracjonalne (*Aura 2/09*). Wszystko ma swoją cenę, nawet utrata różnorodności biologicznej. Owszem, jest to – być może – cena wysoka, ale skończona. Dla przyrodników, a zapewne również dla osób o bardzo rozwiniętej świadomości ekologicznej, utrata jakiegoś gatunku stanowi szkodę niepowetowaną. Jednak nawet oni nie są gotowi poświęcić wszystkiego, aby jej zapobiec. Rozpatrywanie nieodwracalności z punktu widzenia biologii rządzi się innymi prawami. Natomiast z punktu widzenia ekonomii wymaga chłodnego spojrzenia i oceny, jak ludzie wobec niej postępują. Można ich przekonywać, edukować i inspirować, ale jeśli mimo wszystko uparcie postępują głupio, to nie pozostaje nic innego, jak tylko zabiegać o to, by rynek był należycie skorygowany.

We współczesnych społeczeństwach pewne działania gospodarcze – np. zatrudnianie dzieci albo handel narkotykami – są po prostu zakazane. Niektórzy chcieliby, żeby zakazane było również dokonywanie zmian nieodwracalnych w środowisku. Po pierwsze jednak, stwierdzenie ryzyka zmiany nieodwracalnej i powiązanie go z czyjąś działalnością jest trudniejsze niż stwierdzenie, że ktoś zatrudnił dziecko. Po drugie zaś, ochrona dzieci została ustanowiona w wyniku wysiłków edukacyjnych, a nie na skutek ekonomicznej wyceny.